

# Jan Engelgard

---

## O Aleksandrze Wielopolskim w Muzeum Niepodległości

---

Niepodległość i Pamięć 20/1-2 (41-42), 219-222

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

trzeba otworzyć naszych działań terapeutycznych i resocjalizacyjnych? Czyż zamiast zawłaszczania historii i innych nauk szczegółowych przez ateistyczne, zamknięte na nadprzyrodzoność poglądy, nie lepiej uczyć się z niej życia, dzięki któremu człowiek staje się bardziej człowiekiem? Dzięki wyzwoleniu doświadczonemu w więzieniu Honorat nauczył

się czytać historię. Jego sposób interpretacji zdarzeń historycznych w aspekcie ostatecznych przyczyn, czyli Opatrzności Bożej, dał tę mądrość, dzięki której mógł znieść wszystko to, co potrzeba do uświęcenia jego duszy.

**Br. Juliusz Pyrek**  
**OFMCap.**

## O Aleksandrze Wielopolskim w Muzeum Niepodległości

System Aleksandra Wielopolskiego opierał się na kilku zasadniczych filarach. Po pierwsze, potępił on powstanie listopadowe jako złą drogę do poprawy losu Polski, mimo że sam w nim uczestniczył, pełniąc rolę wysłannika na Zachód. Tam przekonał się naocznie, że na pomoc Zachodu nie mamy co liczyć. Po drugie, niepodległość Polski w obowiązującym po 1815 roku porządku wiedeńskim nie jest możliwa, gdyż jest on uważany za rękojmię pokoju w Europie. Takie jest stanowisko nie tylko państw zaborczych, ale i Anglii i Francji. Po trzecie, po rzezi galicyjskiej sprowokowanej przez władze austriackiej Polska nie może opierać swoich nadziei o Wiedeń czy Berlin, tylko o Petersburg. Pogodzenie się z wygraną Rosji w wiekowych zmaganiach o panowanie na Wscho-

dzie powinno skłonić Polaków do realistycznego ułożenia wzajemnych relacji. Po czwarte wreszcie, Polacy muszą wyrzec się ziem na wschód od Bugu, bo walkę o nie przegrali już w XVII wieku – tak zarysował „systemat” Wielopolskiego Andrzej Żor, autor biografii Margrabiego pt. *Ropucha – studium odrzucenia* (Toruń 2007), podczas spotkania w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Spotkanie odbyło się w ramach cyklu „Rozmowy o powstaniu 1863 roku”, prowadzonego przez Jana Engelgarda.

Według Andrzeja Żora, Wielopolski początkowo nie miał sprecyzowanego poglądu na to, jaką politykę mają prowadzić Polacy. Sondował opinie zarówno na terenie zaboru austriackiego, jaki pruskiego. Wychowany w kulturze zachodniej,

także niemieckiej – widział przyszłość Polski właśnie na Zachodzie. Jednak wypadki galicyjskie, rabacja Jakuba Szeli, zachowanie władz austriackich – sprawiły, że zmienił poglądy. W *Liście polskiego szlachcica do Księcia Metternicha*, napisanym anonimowo, Wielopolski zarzucił Wiedniowi złamanie niepisanej umowy, jaką było przestrzeganie porządku społecznego, mimo rozbioru Polski i likwidacji większości polskich instytucji. Rozczarowanie Zachodem pchnęło go ku Rosji, choć jej nie znał, tak kultury jak i języka. Wielopolski postawił na kartę słowiańską, ale nie z pobudek ideologicznych, lecz praktycznych. Taka postawa zaprowadziła go do funkcji naczelnika rządu cywilnego Królestwa Polskiego w roku 1862.

W tym czasie społeczeństwo polskie uległo złudzeniu insurekcyjno-romantycznemu, uwierzyło, że możliwe jest odzyskanie nie tylko niepodległości, ale i granic dawnej Rzeczypospolitej. Nieuchronna stała się konfrontacja dwóch „imperializmów” – polskiego i rosyjskiego. W takiej sytuacji nie ma miejsca na kompromis, musi być jeden zwycięzca. Wielopolski, ze swoim pragmatyzmem i stanowiskiem w sprawie tzw. Ziem Zabrzanych (Litwa i Ruś), musiał być odrzucony przez opinię polską. Wielopolski był skazany na klęskę.

Żor podkreślił także, że wbrew obiegowej opinii, Wielopolski nie prezentował programu zachowawczego społecznie. Jego reformy można nazwać śmiało modernizacyjnymi.

Podczas spotkania zaprezentowano opinie, jakie na temat Wielopolskiego formułowali historycy i politycy. Charakterystyczne jest to, że im dalej od tragicznych wydarzeń 1863 roku, tym opinia o Margrabim stawała się coraz cieplejsza. Nawet przedstawiciele obozu insurekcyjnego i socjalistycznego dalecy byli od potępień. Najsłynniejsza jest zadziwiająca ocena, którą wyraził Józef Piłsudski:

Chciałem go kochać za wielkość, bo miał on dumę i godność swego narodu. Widzę wspaniałą scenę – pałac zimowy w ogromnym Petersburgu, liczny zastęp dygnitarzy czeka na wejście cara, czekają – stojąc, pokornie i cierpliwie – margrabia siedzi. Gdy zwrócono mu uwagę, by powstał, gdyż majestat rosyjski ma wejść w tej chwili, odpowiedział: „Przed królem swoim dopiero powstanę”. Nie był niewolnikiem, wielka siła, wielka duma. Padł, zduszony obręczą bagnetów z jednej i z drugiej strony, padł pod siłą pogardy, gniewiony często potwarzą nienawiści”.

Nic więc dziwnego, że mimo krytycyzmu, także Artur Śliwiński, działacz PPS, pisał:

Do dzieła zabrał się Wielopolski z wprawą wytrawnego gracza-dyplomaty. Drażliwy aż do krańcowości wobec swoich, małostkowy i mściwy w Warszawie, zdobywał się na wspaniałe gesty w otoczeniu obcym. Od jego olbrzymiej a niesłychanie pewnej siebie postaci wiało jakimś posepnym majestatem, który nad Newą budził szacunek i zdziwienie. Wielki pan polski, noszący wysoko swoją lwią głowę, a przed nikim niezginający hardego karku, był w atmosferze służalczości tak niezwykłym zjawiskiem, że powszechną wzniecał sensację. W wypadkach wątpliwych ratował sytuację niezachwianą pewnością siebie, która nieraz w najwyższym stopniu imponowała Moskalom [...] Dygnitarze rosyjscy z wzrastającym podziwem spoglądali na tego magnata, który nie piął się po szczeblach kariery, lecz wprost z zacisza wiejskiego wyniesiony na wysoki urząd, ośmielał się w Warszawie stawać do walki z namiestnikami samego cara, a w Petersburgu otaczał się dumą i nakazywał dla swojej osoby szacunek. Nie wiedziano, co z nim robić. Dostrzegano w nim siłę, rozumiano, że usług takiego człowieka odrzucać nie można, jeśli Polska ma być uspokojona, ale jednocześnie nie dowierzano mu i obawiano się spełnienia jego żądań (*Powstanie styczniowe*, Warszawa 2013, s. 109-110).

Z kolei Walery Przyborowski, uczestnik powstania, potem powieściopisarz, ale i autor monumental-

nego dzieła o dziejach zrywu 1863 roku, nie ukrywał swojej emocjonalnej opinii:

Tak zszedł z tragicznej sceny historycznej mąż, jakich Polska niewielu miała. W narodzie, w którym wielkie charaktery są rzadkością, był on zjawiskiem fenomenalnym. Los, który go spotkał, był losem prawdziwie wielkich, a tak nielicznych mężów politycznych polskich. Oszkalowano go, obrzucono błotem, nazwano zdrajcą, wyjęto z pod prawa, usiłowano zamordować. Ileż ten człowiek, to serce kochające gorąco ojczyznę, przecierpieć musiało [...]

Że popełnił błędy, któż o tym wątpi? Że błędy te były wielkie i straszne za sobą pociągające następstwa, o to nikt spierać się nie będzie. Ale z drugiej strony, pewną jest rzeczą, że gdyby był znalazł poparcie w narodzie, to błędy te nie miałyby znaczenia, losy Polski i Rosji zgoła inną potoczyłyby się koleją. Przymiotów jego, jego usiłowań odbudowania tego w Królestwie, co zostało zrujnowane, współcześni nie uznawali, stronnictwo czerwone nie przestało go długo szkalować, a i dziś jeszcze nie potrafią mu oddać należytej sprawiedliwości. Dzieje jego działania są wysoce tragiczne i smutne. Był dumny, opryskliwy, nieprzystępny, mściwy, wszystko to prawda, ale miał rozum wielki, charakter silny, inteligencją lotną i niepospolitą, gorącą miłość kraju i wolę niezłomną.

Stosunek z nim był przykry, ale współcześni, gdyby nie byli zaślepieni, gdyby nie wrzały w nich namiętności, a częstokroć zakorzeniona historycznym życiem prywatą, winni byli dla dobra ogólnego i tę dumę, i tę opryskliwość, znosić, popierać go, pomagać mu, bo to przecież szło o Polskę, Polskę nieszczęśliwą, Polskę kochaną!... Nie uczyniono tego, margrabia podkopany z zachwycającą jednomyślnością przez Polaków i Rosjan, upadł, a z nim upadła autonomia polska, swobodny rozwój kraju, zagrożone zostało nieomal jego życie narodowe, spaczony duch polski. O! Któż zliczy te ciosy, jakie przez lat kilkadziesiąt z rzędu, kraj musiał ponosić z rąk różnych Bergów, Murawiewów, Kaufmanów, Baranowów, Hurków, Kochanowców, któż ich tam zresztą zdoła wymienić, kto spisać listę tych katów, rozbójników i złodziei? (*Dzieje 1863 roku*, tom IV, Kraków 1905, s. 391-392).

W okresie późniejszym stał się Wielopolski uosobieniem realizmu politycznego, wskazywanym jako wzór. Tak było w 1944 roku, kiedy Ksawery Pruszyński, autor należący do obozu konserwatywnego, właśnie podpierając się Wielopolskim przekonywał do zaakceptowania realiów geopolitycznych końca wojny. Pisał:

Twierdzę, że było wielkością Aleksandra Wielopolskiego, iż zrozumiał, pomimo przeszkód swego czasu, potrzebę współdziałania dwóch największych narodów słowiańskich, że odczuwał grozę niebezpieczeństwa germańskiego, że spojrzeniem dalekim ogarniał zapomniany od stuleci Wrocław, że znając Zachód, jak mało kto w Polsce, nie opierał na nim swej politycznej budowy. Może jednak największą jego wielkością było, że z raz obranej drogi cofnąć się nie dał, że szedł po niej konsekwentnie, że nie zrażał się codziennymi przeciwnościami, jakie widziane przez pryzmat historii miały kiedyś zmaleć, choć wtedy dla patrzących tylko poprzez dzień dzisiejszy urastały do wyolbrzymionych rozmiarów. Pod tym względem, sądzę, że może nie od rzeczy będzie przypomnienie współczesnej Polsce starego pana z Chrobrza” (cyt. *Margrabia Wielopolski*, Warszawa 1957, s. 26).

Mimo takich przychylnych w sumie ocen Wielopolski nie funkcjonuje w świadomości historycznej narodu. Jednak obchodząc 150. rocznicę powstania 1863 roku nie da się pominąć jego osoby.

**Jan Engelgard**